

# Romuald Naruniec

---

## Pielgrzym czy wygnaniec? Poszukiwanie tożsamości ludzi wykorzenionych

---

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria 12,  
81-89

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Historicolitteraria XII (2012)

**Romuald Naruniec**

Uniwersytet Edukologiczny w Wilnie

## ***Pielgrzym czy wygnaniec?***

### **Poszukiwanie tożsamości ludzi wykorzenionych**

Literatura XX wieku daje wiele przykładów poszukiwania tożsamości przez ludzi „wykorzenionych”, skazanych na tułaczkę w wyniku powojennych zmian w Europie. Celem niniejszego studium jest omówienie tego zjawiska na przykładzie twórczości niemieckiej pisarki Herty Müller, kilkorga polskich literatów (Inga Iwasiów, Stefan Chwin, Tadeusz Konwicki, Czesław Miłosz, Zbigniew Żakiewicz) oraz dwóch poetów wileńskich – Romualda Mieczkowskiego i Henryka Mażula.

Życie i twórczość laureatki Nagrody Nobla (2009) Herty Müller, jednej z najwybitniejszych postaci współczesnej literatury niemieckiej, naznaczyły dwa totalitaryzmy – niemiecki i radziecki; ten drugi w wersji rumuńskiej. Podczas wojny jej ojciec był żołnierzem Waffen-SS. Matka w 1945 roku została deportowana do obozu pracy na Ukrainie, w którym spędziła pięć lat. W roku 1987 pisarka wyemigrowała z Rumunii razem z mężem Richardem Wagnerem do Niemiec<sup>1</sup>. Pobyt w ojczyźnie nie spowodował jednak rezygnacji z chęci opisanego głównych totalitaryzmów XX wieku. Pisząc o nazizmie i stalinizmie, Müller pokazuje w swoich książkach obraz świata widziany oczami pokolenia ludzi ukształtowanych przez XX-wieczne dyktatury<sup>2</sup>. Za szczególnie ważne – z punktu widzenia kreowania świata wykorzenionych – wypadnie uznać trzy powieści Müller: *Sercątko*, *Głód i jedwab* oraz *Niziny*.

Po opublikowaniu *Niziny* w ocenzurowanej formie w Rumunii i w pełnej wersji w Niemczech autorka stała się postacią kontrowersyjną, ale i popularną. Książka o życiu banackiej wsi spowodowała z jednej strony ataki rumuńskich Niemców za kalandrię „rodzinnego gniazda”, z drugiej natomiast – pierwsze nagrody w Niemczech, uznanie dla „nowego głosu” niemieckojęzycznej literatury. Tytułowe opowiadanie ukazuje niemiecką wieś w Banacie z perspektywy dziecka. Jego spojrzenia, gesty, lęki konfrontowane są ze światem dorosłych. Müller opisuje świat zdominowany przez nienawiść i okrucieństwo, przez bezduszne rytuały i normy. Mężczyźni piją i niszczą wszystko wokół siebie, kobiety przekazują swoje poniżenie i psychiczne okaleczenie córkom i czuwają, aby nie wyrwały się one z tego diabelskiego kręgu. Sympatia, życzliwość są tak kruche, że trwają mgnienie oka i niemal zawsze ciągną za sobą karę. Warunkiem i podstawą istnienia tej wspólnoty jest oparta na

<sup>1</sup> <http://pl.wikipedia.org> [data dostępu: 30.10.2011].

<sup>2</sup> [www.czytelnia.onet.pl](http://www.czytelnia.onet.pl) [data dostępu: 30.10.2011].

zakazach tradycja, niszcząca wszelką indywidualność. Zabronione są lustra i odkrywanie własnego ciała, jako że nawet odrobina samopoznania, niekontrolowanych uczuć, czy też zdolność zdziwienia mogą zachwiać tożsamość grupy. Ucieczka ze wsi, od rodziny, wspólnoty, nie oznacza wolności. Miasto, w którym decyduje państwo i partia, jest dalszym ciągiem zniewolenia i kontroli.

Wspomnienie dzieciństwa jest dla Müller zaprzeczeniem arkadii. Autorka ukazuje świat oczyma człowieka ukształtowanego przez reżim, szary, obcy, nieprzyjazny:

Bawimy się. Ja go wyzywam, bo znowu jest pijany, bo w domu nie ma pieniędzy, bo krowa nie ma co zreć, nazywam Wendla leniem, wieprzem, wagabundą i pijakiem, i nie-robem, i [...] podłym psem. Na tym polega zabawa. Sprawia mi przyjemność i można się w nią dobrze bawić. Wendel siedzi i milczy<sup>3</sup>.

Okrucieństwo świata dorosłych przenosi się na dzieci:

Babcia woła mnie po raz trzeci. W końcu sama przychodzi. Uderzeniami w twarz zapędza mnie do południowej drzemki, żebyś była duża i silna, mówi, kiedy przestaje się gniewać. Ale kogo będzie bić, kiedy ja będę duża i silna, czy znajdzie sobie kogoś, kto nie będzie mógł się bronić przed jej twardą ręką?<sup>4</sup>

Akcja powieści *Człowiek jest tylko bażantem na tym świecie* rozgrywa się w niemieckiej wsi w Rumunii Ceaușescu. Jej mieszkańcy, uciskani jako mniejszość narodowa, czują się lepsi od wszystkich innych, zarówno od pogardzanych Rumunów, jak i zdegenerowanych – ich zdaniem – Niemców z Niemiec. Poczucie wyższości wobec świata zewnętrznego nie ułatwia jednak życia w małej wspólnotie. Nie radzą sobie z przeszłością, spragnieni bliskości ranią się nawzajem i mają na baczności przed najbliższymi. W koszmarach sennych wciąż powracają wspomnienia z czasów wojny i głodu w sowieckich obozach pracy. W dzień przychodzą urzędnicy państwowi rekwirować kułackie mienie. Niektórym udało się emigrować, inni zginęli podczas ucieczki. Świat jest pułapką, gdyż wszystko stanowi w nim zagrożenie bądź zapowiedź katastrofy. Choć życie bohaterów opowieści budzi przerażenie i współczucie, samych bohaterów pisarka nie idealizuje. Są często równie chorzy i odrażający, jak system, w którym żyją. Kronice prób ucieczki z totalitarnego więzienia towarzyszy proces niszczenia przyjaźni, miłości, nadziei, oraz przecucie, że szczęśliwcy, którzy dostali paszport, również w wolnym świecie pozostaną obcy. Decyzja pozostania oznacza jednak trwanie w „stojącym czasie” i nieustanne poszukiwanie chwili zapomnienia niczym największego skarbu. Tytuł jest odwołaniem do rumuńskiego przysłowia i przenosi nieporadność bażanta w lataniu na sytuację człowieka w świecie.

Utwory Müller to literatura o każdym totalitaryzmie, poruszające problematykę uwikłania człowieka w system represyjny dowolnego państwa. Bohaterowie, w większości słabi, przeważnie przegrywają ze swymi oprawcami, katami. Konfrontacja z przeszłością niesie groźbę zbudzenia demonów, niebezpiecznych emocji, okrutnych zdarzeń.

---

<sup>3</sup> H. Müller, *Niziny*, Wołowiec 2006, s. 98.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 99.

Naturalizm opisów pisarka doprowadza do granic absurdu:

Dzisiaj w nocy, powiedziała, przyszli do szpitala kobieta i mężczyzna. Mężczyzna miał w głowie mały toporek do drewna. Trzonek toporka sterczał nad głową jak wrośnięty we włosy. Na głowie nie było widać ani kropli krwi. Lekarze ustawili się wokół mężczyzny. Kobieta powiedziała, że to stało się tydzień temu. Mężczyzna zaśmiał się i powiedział, że czuje się dobrze. Jedna z lekarek powiedziała, można uciąć tylko trzonek, toporka nie wolno usuwać w całości, bo mózg w głowie się do niego przyzwyczaił<sup>5</sup>.

Brutalność opisów Müller polega na ukazywaniu procesu nie tylko wykorzenia, ale i „wykorzenia się”. Życie bohaterów to walka o przetrwanie za cenę wyrzeczenia się własnej tożsamości, przyjaźni, miłości. Polska literatura przytacza różne przykłady losów ludzi wykorzenionych po II wojnie światowej, ale nie pozabawia ich cech serdecznych, osobowości.

Inga Iwasiów w powieści *Bambino* z sentymentem opowiada historię ludzi wykorzenionych. Do powojennego Szczecina, jako do wymarzonego miejsca, z nadzieją na lepsze życie, przyjeżdżają kresowianka Maria, Janek z Poznańskiego, Anna z Kielecczyny. Maria w ramach repatriacji przyjeżdża z Ukrainy:

Przywieźli ich dopiero w 1957 roku. Przywieźli. Wiózł ich pociąg, a najpierw ktoś pozwolił, wydał dokumenty, podstemplował im ich decyzję. Ich i tamtych wahanie, już, już podejmowaną decyzję, ale potem cofnięta ręka, odwrócone koło, stanie dalej przy tym samym płocie. Aż do tego, ostatniego momentu. I nie było wcale śmiesznie i bohatersko w tych – jasne, dziś mówimy „bydlęcych” – wagonach. Ale wszyscy nimi jeździli, czego się spodziewać, wciąż było po wojnie<sup>6</sup>.

Janek wyjeżdża do Szczecina, pragnąc się usamodzielnic:

Janek chce być sobą bez tłumaczenia innym. Chce pracy i garnitur. [...] Przyjeżdża pracować i uczyć się. Zakłady Wytwórcze Aparatury Przemysłowej. Oto miejsce, które staje się Janka matecznikiem. Tego nowego Janka, nie-bękarta. Tymczasem po podstawówce, niedługo fachowca. Matecznik z dala od matki. Matecznik bez kobiecej ręki, bez babci, która nadal śni mu się w nocy i mówi rzeczy tylko dla niego. Tak, oczywiście, bez zbędnego gadania. Kiedy przychodzi czas, chłopiec pakuje walizkę. Żegna swoich, zamyka furtkę, a zza zabudowań wsi wychodzi już jako mężczyzna<sup>7</sup>.

Anna przyjeżdża zdobyć wykształcenie: „Anna musi zdobyć wykształcenie. Obietnica, że na Ziemiach Odzyskanych istnieje szybka ścieżka, okazuje się pusta, ale ona i tak zdobędzie, co zechce. Potrwa to dłużej. Więcej godzin, więcej książek, mniej dobrego światła”<sup>8</sup>.

---

<sup>5</sup> H. Müller, *Lis już wtedy był myśliwym*, Wołowiec 2005, s. 97.

<sup>6</sup> I. Iwasiów, *Bambino*, Warszawa 2008, s. 6.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 65.

<sup>8</sup> Ibidem.

Losy przyjezdnej trójki przeplatają się z drogą mieszkanki Szczecina, Niemki Ulrike, która zrezygnowała z wyjazdu do Niemiec:

Gdzie się spotkali? Każde z nich jedzie z innej strony, pokonuje inną drogę. Troje pociągami. Jedno z nich, jedna, Ulrike-Ula jest na miejscu. Jej droga to rezygnacja z drogi, niewykupienie biletu, niezdecydowanie na trasę i środek lokomocji. Jej droga jest tekstem, zapisem, słowem. Bo z Ulrike... Jakiejś, staje się Ulą... jakąś. Po prostu, jej droga to przypadek udratyzowany Historią, której na co dzień nikt nie widzi. Ula przechodzi transformację na papierze. Wybiera drogę przez słowa. Wygrzebuje niedopowiedzenia, z których wynika, że ma odpowiednią domieszkę odpowiedniej krwi. Że mogłaby się nazywać niemal Kowalska. Ktoś jej w tym pomaga, coś załatwia, podstawi odpowiedni wehikuł. Ona zostaje, stopniowo przestaje „zostawać”, „nie jechać”, zaczyna jeszcze intensywniej „być”, bo nie widzi innego wyjścia<sup>9</sup>.

Nowe miejsce zamieszkania w Szczecinie, nauka i praca, nie spełniają pokładanych w mieście nadziei. Bohaterowie odnoszą pierwsze sukcesy („Janek kończy szkołę przy zakładzie. Jest pełen dobrych myśli. Wszystko tu się dobrze układa. Nikt nie zadaje mu pytań o ojca. Nie jest żadnym bękartem. Uczy się zawodu (toczenie) szybko, dostaje piękne świadectwo”<sup>10</sup>). Napotyka także na swej drodze trudności:

Pierwsze miesiące w Szczecinie były dziwne. Pochłonęła ją szkoła. Najbardziej pochłonęła ją własny język. Niektórzy mówili tak miękko jak ona. Nie o to więc chodziło z językiem. Nie o akcent. Zreszta za wiele nie mówiła. Miała sporo do nadrobienia. Inny system. Więcej innych przedmiotów. Chodziło o książki. O litery. Przeszawić się z cyrylicy na łaciński alfabet. To było dziwne i trudne. Żeby dotrzeć do brakującej wiedzy, porównać zasoby zgromadzone tam, wcześniej, z tym, czego się teraz spodziewają po niej nauczyciele, trzeba czytać. Marysia duka jak dziecko. Składa polskie litery<sup>11</sup>.

O trudnościach językowego zaadaptowania się kresowiaków na Ziemiach Odzyskanych wspomina również Chwin:

Jeśli zaś chodzi o mówienie, to mówienie Ojca było inne niż na przykład mówienie pani Janiakowej czy Smuczyńskich i niektórzy z kolegów starali się podczas naszych wspólnych powrotów ze szkoły, żebym w związku z tym poczuł wstyd, chociaż nie bardzo wiedziałem, czego mam się wstydzić, bo przecież tak samo mówił choćby pan Litewka czy pan Jaśniewicz, którzy przyjechali do Oliwy też chyba bardzo z daleka. Bo Ojciec zaciągał. Może nie za bardzo wyraźnie, ale jednak, i Babcia nazywała go (kiedy nie słyszała) „Wilniuk”, bo zawsze czuła wyższość warszawskości nad kresami. Ale o Wilnie Ojciec mówił dokładnie tyle samo, co o Stalinie, to znaczy zupełnie nic<sup>12</sup>.

Przywiązanie do słowa ojczystego i podtrzymywanie tradycji narodowych podkreśla Zbigniew Żakiewicz:

---

<sup>9</sup> Ibidem, s. 64.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 90.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 87.

<sup>12</sup> S. Chwin, *Krótką historią pewnego żartu*, Gdańsk, b.d.w., s. 167–168.

Odkrywam też, że książki cicho we mnie szepczą tym samym słowem, jakim sam ze sobą rozmawiam, określając siebie i świat dookolny. Moja mowa w milczeniu do mnie samego skierowana – jest mową polską, bo ani razu z ruska czy z białoruska nie powiedziałem do siebie: „Hłań, padumaj, Ryśka...”, tylko: „Popatrz, pomyśl, Ryśka...”<sup>13</sup>

Szczecin, podobnie jak Gdańsk, Wrocław, Opole, nie uszczęśliwia swych nowych mieszkańców, a sprawia, że czują się jeszcze bardziej zagubieni, bo pozbawieni korzeni. Iwasiów pisze:

Nikt z nich nie ma zaplecza, nie ma do kogo się zwrócić, na kim zbudować. W dodatku świat im podpowiada, do czego mają prawo. W dodatku nie stać ich na szczerłość. Szczerłość jest starannie limitowana, w wielu przypadkach wzbroniona. Mówiąc szczerze, mają chorą zawartość. Z wierzchu całkiem udani. W środku mają ruiny<sup>14</sup>.

Współczesna literatura daje mnóstwo potwierdzeń, że wygnanie, jak pisze Jerzy Świąch, „stało się uniwersalną figurą człowieka doby późnej nowoczesności”, a wiek XX wiekiem wygnańców, szukających miejsca z dala od swego kraju, stron rodzinnych, przyjaciół, bliskich<sup>15</sup>.

W wyniku zmiany granic po II wojnie światowej około 2 mln obywateli II Rzeczypospolitej znalazło się poza granicami swego kraju i zostało poddanych „repatriacji” na tzw. Ziemię Odzyskane. Ludność z Kresów, zagarniętych przez ZSRR, była przesiedlana do Gdańska, Wrocławia, Szczecina, skąd miejscowi mieszkańcy byli wysiedlani do Niemiec. Świąch pisze:

Dzisiejszy wygnaniec jest synonimem wiecznego wędrowca, który nigdzie nie zagrzeje dłużej miejsca i nawet kiedy stawia przed sobą jakieś cele, wyznacza metę, ku której miałby zmierzać, to rychło przekonuje się, że nic i nikt nie jest w stanie zaspokoić jego pragnień, których do końca sam nie potrafi dobrze zdefiniować. – Będąc chorym wykwitem nowoczesności, jest zarazem wygnaniec lekiem na tę chorobę, wskazuje horyzont, ku któremu ów wędrowiec mimo wszystko nieodparcie dąży. Literaturę XX wieku określa więc swoisty „syndrom wygnania”, syndrom u źródeł swych dwuznaczny, stworzył on całą topikę, co stanowi wystarczający powód, by przyjrzeć się mu nieco bliżej<sup>16</sup>.

O konsekwencjach powojennych zmian w Europie Środkowo-Wschodniej wspomina Tadeusz Konwicki:

W ostatnich dniach kwietnia 1945 roku, prawie przed pół wiekiem, wyjeżdżałem z mego rodzinnego Wilna na zawsze. 29 kwietnia owego roku, jako chyba ostatni polscy partyzanci walczący z władzą radziecką, zakopaliśmy broń w Puszczy Rudnickiej i z fałszywymi dokumentami wsiedliśmy do jednego z towarowych pociągów, w których Polacy repatriowali się z Wileńszczyzny z wyroku układów jałtańskich. Za nami zostawał kraj naszych przodków, kraj, gdzie w czasie ostatniej wojny wszyscy bili się ze wszystkimi,

---

<sup>13</sup> Z. Żakiewicz, *Tryptyk wileński*, Gdańsk 2005, s. 344.

<sup>14</sup> I. Iwasiów, op. cit., s. 284.

<sup>15</sup> J. Świąch, *Nowoczesność. Szkice o literaturze polskiej XX wieku*. Warszawa 2006, s. 93.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 94.

żeby na koniec, już solidarnie, stawić czoło Armii Czerwonej, która zajmowała środkową Europę, niosąc na bagnietach nowy system społeczny i półwiekową niewolę<sup>17</sup>.

O długo ukrywanym epizodzie rodzinnym ucieczki z Wilna pisze Stefan Chwin:

Czułem żal – piekący, zawstydzający żal do Ojca, że dał się wypchnąć z Wilna, że to oni go wypchnęli a nie on ich, że musiał się wynieść, bo nic na to nie można było poradzić. Leżąc z przymkniętymi oczami na amerykańce w pokoju Babci, powracałem do tamtej chwili sprzed lat i już widziałem ponad Górą Zamkową, ponad zakolami Wilii, ponad Katedrą przelatujący srebrzysty liberator – wielką, wspaniałą forteczę z orłem w koronie na kadłubie, w której za sterami w przeszklonej kabinie siedział Ojciec, wyplaszając samym dudnieniem czterech potężnych silników tych wszystkich, którzy chcieli, by go nie było w Wilnie<sup>18</sup>.

Losem Polaków z ziem zabranych było przeniesienie się na ziemie „odzyskane”, ale często też zesłanie na Syberię lub branka do Armii Czerwonej:

Tymczasem w szlacheckiej okolicy branka się wzmogła. W sielsowicie wszyscy pogłównie są spisani i cała młodź oraz chłopcy zdolne do noszenia broni mają zasilić szeregi bohaterskiej Armii Czerwonej, która mocno się wykrawiała w ostatniej ofensywie. O wojsku Wandy Wasilewskiej coraz mniej się mówi: za Bugiem i Niemnem dosyć Polaczków się nabierało, starczy ich do tego wojska z głapą zamiast orzełka, który odleciał gdzieś na Zachód, unosząc całą nadzieję wraz z królewską koroną. I chłopcom z Okolicy nie pozostało nic innego, jak kryć się do obiecanego przez Boga czasu. I tak oto co młodszy Kondratowicze i Oziewiczze, Grzybowski i Ułańscy zaryli się w ziemi, w przemysłnych schowkach, jamach i norach<sup>19</sup>.

Decyzje o zgodzie na repatriację były podejmowane w pośpiechu, w sytuacjach wymuszonych, jak w przypadku losów bohaterów powieści Żakiewicza: „Zaczyna się jakaś repatriacja do Polski – mówi. – Bóg wie, co to takiego. Powiedziałam, że się zgadzamy. Lepsze to od Sybiru czy Kazachstanu. «Pasmotrim – uwidim. I na repatriację trzeba zasłużyć». Takimi słowami mnie pożegnali...”<sup>20</sup>

Wielu potomków kresowiaków, przesiedlonych na Ziemię Odzyskane, o swoim przyjsciu na świat może powiedzieć słowami Chwina:

Urodziłem się po wielkiej wojnie w zburzonym mieście nad zatoką zimnego morza, gdzieś w połowie drogi między Moskwą a Kanałem la Manche, w starym domu ze spadzistym dachem krytym czerwoną dachówką, na obsadzonej starymi lipami ulicy Lut-zovstrasse, która w styczniu roku czterdziestego piątego w ciągu jednego dnia zmieniła się w ulicę Poznańską...<sup>21</sup>

<sup>17</sup> T. Konwicki, *Wiatr i pył*, Warszawa 2008, s. 432.

<sup>18</sup> S. Chwin, op. cit., s. 155.

<sup>19</sup> Z. Żakiewicz, op. cit., s. 347.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 352.

<sup>21</sup> S. Chwin, op. cit., s. 11.

Marzenie o powrocie do korzeni przejawia się w wypowiedziach wielu znanych „tułaczy”, jak np. Miłosz, Konwicki. Autor *Kroniki wypadków miłosnych* i *Bohini* pisze:

W czasach stanu wojennego, a było to w lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku, lubiłem pospacerować sobie brzegiem rzeczki Wilenki od skraju Wilna przez wieś Markucie do mojej Kolonii Wileńskiej. Z końca ulicy Subocz skręcałem w lewo i piaszczystą drogą schodziłem w dół ku brzegowi rzeki, przekraczałem bezimienny strumień i wspinałem się na niewysokie zbocze, a tam już zaczynały się Markucie, skromna wieś ukryta w niegłębokim jarze, przesłonięta gęstwą starych, odwiecznych drzew. [...] Ale owe spacerowały były przechadzkami wirtualnymi, które odbywałem w mojej niży na ulicy Górskiego w Warszawie w te beznadziejne noce ówczesnej zapaści dziejowej. Mój azyl i moja emigracja<sup>22</sup>.

Czesław Miłosz po 52 latach nieobecności w 1992 roku podjął próbę powrotu, odwiedził Litwę. Litewska strona internetowa informuje: „Czesław Miłosz wrócił do rodzinnej Litwy 26 maja 1992 roku po ponad pięćdziesięcioletniej nieobecności. Został mu nadany w Uniwersytecie im. Witolda Wielkiego w Kownie tytuł doktora honorowego, Sejm Republiki Litewskiej nadał tytuł honorowego obywatela Litwy, poeta odwiedził rodzinne Szetejnie”<sup>23</sup>.

Podróż Miłosza do Wilna to nie tylko zaszczyty, honory – to również konfrontacja z nową rzeczywistością, próba odnalezienia swego Wilna, „miasta młodości”, które odeszło:

Przystojniej byłoby nie żyć. A żyć nie jest przystojnie,  
Powiada ten, kto wrócił po bardzo wielu latach  
Do miasta swej młodości. Nie było nikogo  
Z tych, którzy chodzili kiedyś ulicami,  
I teraz nic nie mieli oprócz jego oczu<sup>24</sup>.

Wrażenia z pierwszej powojennej wizyty w rodzinnych Szetejniach zawarł poeta w wierszu *Dwór*, podkreślając zaszłe w tym miejscu zmiany:

Nie ma domu, jest park, choć stare drzewa wycięto  
I gąszcz porasta ślady dawnych ścieżek.  
Rozebrano świrny, biały, zamczysty,  
Ze sklepami, czyli piwnicami, w którym stały półki na jabłka zimowe.  
Takie jak dawniej koleiny drogi w dół:  
Pamiętałem, gdzie skręcić, ale nie poznałem rzeki;  
Jej kolor jak rdzawej samochodowej oliwy,  
Ani szuwarów, ani lilii wodnych.  
Przeminęła lipowa aleja, niegdyś droga pszczołom,  
I sady, kraina os i szerszeni opitych słodyczą,  
Zmurszały i zapadły się w osiet i pokrzywy.

---

<sup>22</sup> T. Konwicki, op. cit., s. 462–163.

<sup>23</sup> [www.milosz.lt](http://www.milosz.lt).

<sup>24</sup> C. Miłosz, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1996, s. 444.



To miejsce i ja, choć daleko stąd,  
 Równocześnie, rok po roku, traciliśmy liście,  
 Zasypywały nas śniegi, ubywało nas.  
 I znów razem jesteśmy, we wspólnej starości<sup>25</sup>.

Niemożność pogodzenia nowego adresu z doświadczeniami młodości, rozdwojenie tożsamości sygnalizuje Konwicki:

Czasem słyszę ukradkiem, jak ktoś mówi o mnie: chytry Litwin, ktoś inny powiada: on jest trochę kopnięty w mózdzek, a jeszcze inni dorzucają: to przecież emigrant. A mnie się stale wydawało, że jestem stateczny, logiczny, opanowany, przewidywalny i w ogóle facet do rzeczy, po prostu Europejczyk. Ale przecież najważniejszą część życia przemozoliłem w tym tak dalekim i tak bliskim kraju. Jestem utkany z jakichś resztek po Pieślakach, Kieżunach, Wieszunach, a może nawet Mickiewiczach. Zastygłem w kryształ tamtego powietrza, w wątlym świetle północnego słońca, w mrokach nocy zimowych zakłócanych wyciem wilków, którym także nie najlepiej wiedzie się na tym naszym świecie<sup>26</sup>.

Problem podwójnej tożsamości wygnańców ukazuje słowami swego bohatera Żakiewicz: „Co my teraz możemy zrobić? Ani my tutejsze, ani tamtejsze – ani Wilniuki, ani Polaki. My teraz jakieś repatryjanty...<sup>27</sup>

Podobne doświadczenie rozdarcia wewnętrznego, podwójnej tożsamości wyrażają również literaci polscy na Wileńszczyźnie, którzy nie wyjechali z Wilna, zostali tu na dobre i złe. Ich twórczość jest zdeterminowana przynależnością do dwóch kultur, dwóch państw. Mówi o tym wiersz Henryka Mażula:

Na klęczkach bym ku Polsce ruszył  
 Poprzez kolczaste druty granic,  
 Gdyby nie Wilno, które z duszy  
 Nie da się wykołować za nic.  
     Myślami zdążam więc za Grodno  
     A sam wsłuchany w Wilii poszum  
     Wraz z Ostrobramską w parze zgodnej  
     Za dwie Ojczyzny modły wznoszę<sup>28</sup>.

*Widzę, słyszę i kocham Wilno* – wyznaje Romuald Mieczkowski w najnowszej książce *Na litewskim paszporcie*, podróżujący w ostatnich latach pomiędzy Wilnem a Warszawą. Jego nowe miasto wciąż czeka na oswojenie:

Nie mogę do Ciebie przywyknąć Warszawo  
 z każdej strony jesteś dla mnie taka podobna  
 rozległa swym obszarem i równinna cała

<sup>25</sup> Ibidem, s. 442.

<sup>26</sup> T. Konwicki, op. cit., s. 470.

<sup>27</sup> Z. Żakiewicz, op. cit., s. 440.

<sup>28</sup> H. Mażul, *Doszukać się orła*, Wilno 1991.

ni wzgórza większego tu ni głębszej doliny  
prostokąty domów i chaszczce reklam te same<sup>29</sup>.

Przytoczone powyżej wypowiedzi literatów świadczą, że skazany przez los na wygnanie tułacz w wieku XX nie jest Mickiewiczowskim pielgrzymem. Jego wędrówka się nie kończy, nie daje mu wytchnienia w nowym wybranym miejscu. Tęsknota do miejsc opuszczonych jest wpisana w jego dzieje. Pozytywnym aspektem wygnania jest podjęta przez Chwina próba wyboru mniejszego zła. Jako syn wypędzonych (matki ze spalonej przez Niemców Warszawy i ojca z zajętego przez Rosjan Wilna) zwraca uwagę na alternatywę wygnania: „Lepiej pomyślcie o tym, co nas ominęło!”<sup>30</sup>

Ukazując losy ludzi wykorzenionych po II wojnie światowej, literaci polscy nie pozbawiają ich cech serdecznych, humanizmu. Zmuszeni do repatriacji, ratujący się przed wysiedleniami na Sybir, Polacy z Kresów, ziem zabranych przez Związek Radziecki, znaleźli na ziemiach zachodnich nową ojczyznę, chociaż nie uniknęli trudności adaptacyjnych. Nie wyrzekli się swoich korzeni. Zachowali pamięć o swoim pochodzeniu, w odróżnieniu od bohaterów prozy Müller, wszędzie wyobcowanych. Pamięć o pochodzeniu podważa tożsamość polskich kresowiaków. Podwójna tożsamość cechuje też literatów wileńskich piszących w języku polskim. Polskość, kultura polska jest ponadgranicznym wyznacznikiem ich twórczości.

## ***A pilgrim or an exile? In search of identity of the uprooted***

### **Abstract**

A search for identity by ‘the uprooted’, people forced into exile as a result of post-World War II changes in Europe, is a very frequent theme in the 20<sup>th</sup> century literature. An exile is a perennial wanderer, with no place of his own. The article focuses on the issues of exile, uprooting and a search for new identity, analysing selected works of a German writer Herta Müller; Polish writers: Inga Iwasiów, Stefan Chwin, Tadeusz Konwicki, Czesław Miłosz, Zbigniew Żakiewicz and poets from Vilnius: Romuald Mieczkowski and Henryk Mażul. In her works, Herta Müller deals with a totalitarian state, showing a man trapped in the repressive system. Her protagonists are usually weak and lose against their oppressors. Confronting the past risks bringing back old demons, dangerous emotions and distressing events.

The brutality of Müller’s prose lies not only in the depiction of how individuals are uprooted but also how they ‘uproot themselves’. Their lives are a struggle for survival, the latter frequently at the expense of renouncing on their identity, friendship and love.

Polish writers (Iwasiów, Chwin, Konwicki, Miłosz, Żakiewicz) present the lot and different life stories of people uprooted after the World War II, without, however, depriving them of their unique personalities and positive features. Forcefully repatriated, fleeing compulsory relocations to Siberia, Polish exiles from the Eastern Borderlands, the territory annexed by the Soviet Union, found a new homeland in Poland, albeit not without initial problems. The memory of their origins, which they retain, accounts for their dual identity. Such duality characterises also the poets from Vilnius (Mieczkowski, Mażul) who write in Polish. Polishness and the Polish culture are constantly present in their works, irrespective of where they live.

---

<sup>29</sup> R. Mieczkowski, *Na litewskim paszporcie*, Wilno 2011, s. 69.

<sup>30</sup> S. Chwin, *Dziennik dla dorosłych*, Gdańsk, b.d.w., s. 192.